



boczny tor

19.12.1997 – 19.12.2013 nr 170

Premiera finału

Wszystko zaczęło się od braku pomysłu na formę. Zwyczajnie: ekspresja wyprzedziła myśl, która – wciąż nie nadążając – poszła śladem tego, co stawało się. Coś zdarza się i jest. Później znika i jest na zawsze zapomnieniem.

Nieraz coś niezdolnie dopomina się uzewnętrznienia i przyjęcia – nawet jak nie jest ze środka ani do żadnego źródła nie ma z powrotem szans trafić, bo skądinąd przybywa, poznać jedynie można ślad po przejściu; bez wyraźnego jest początku, a koniec to zwykle zatrzymanie, zgaśnięcie po czasie.

W tym przypadku szło jednak nie o utrwalenie momentów szczególnych lub uroczo błahych, lecz (bardziej) o zanotowanie tego, co chodzi po głowie – i nie znajduje miejsca, by sprostać rozczarowaniu, więc zapada się w głąb niepamięci. Szło o odnotowanie udziału w tej z góry przegranej grze o sens.

Nie było w tym zasad ustalonych jasno i wprost. Zasady stwarzały się w trakcie, pasowały lub nie. Tekst rodził się jak zawsze z tekstu i kontekstu, wystarczyło nie obawiać się banału i powtórzeń. Echem jesteśmy, żaden pech. Tekst rodził się (jak to w naturze rodzenia: nie sam z siebie przychodził na świat) i tak jak się rodził – umierał pośród innych tekstów. Co zostało, zostało zanotowane. I tyle.

Zawsze bliżej niż dalej – tylko tyle? Alfabet żebraczy: aż. Ale i bez wysokich tonacji niskie loty nie były tym, czym w istocie są. W alei nieważności dość miejsca na upadki i wzloty. Zamiast pieśni smak pleśni: zamiast wyrazu wyrazy, słowa zamiast słowa. Niewyraźalność – tak to trzeba docelowo nazwać.

Bez konsekwencji i bez żalu, bo bez konsekwencji. Tu i teraz tak a nie inaczej – zapis przypadkowy, powtarzalny do znudzenia, żeby się nie nudzić, naprzeciw niewyraźalności siebie wobec nadmiaru widzialnego, nadmiaru słów: mądrych, zaskakujących, nieznanych,

trafnych, do zapamiętania, nie dających się przypomnieć, gdy trzeba, onieśmielających, które powinny brzmieć, a skutek nonszalancji nikną pośród przypadkowych zdań, nieskutecznych wyznań – nieważnych, nijakich, używanych codziennie po nic właściwie. Właściwie po nic, ale czy właściwie?

Możemy sobie tropić do woli, słowa rzadko trafiają w poruszone cele. To takie relaksująco nieprzydatne, koniecznie zbędne – zmagania się z oczywistością... Jest oczywiste, że żyjemy w złudzeniach. Rzeczywistość okazuje nam wprost swoją obojętność. Staramy się zaradzić temu krzątaniem wokół czegokolwiek. Zasypiamy, nie doganiając snu. W ciągłym rozbiegu nie mamy czasu na oddanie skoku w dal. Spokojnie, dal się sama do nas przybliży.

Samotność już tu jest. Nikt jej nic nie robi, bo nie obawia się miłości. Cóż działać może miłość, jeśli nie zaciera minionych chwil szczęścia, żądając nowych, tkliwie je wspomina, wzmagając potrze-

bę, którą miała spełnić? Samotność oferuje dużo więcej – stałość, spełnienie, dystans. Lecz i jej daleko do ideału, bo dzieli z miłością dziwną manierę grodzenia się od świata za parawanami sztucznych uniesień. Jeden pies! Który szczeka. Wyprowadzam się z domu na spacer jak psa. Tak właśnie na manowce schodzą myśli, gdy nic się nie dzieje, a się pisze.

A w tle tyle przeczytanych stron, tony książek, stulecia wykładów i rozmów – ze strzępów wiedzy patchwork niewiedzy szyty na własną miarę. 10 procent znaleźnego. Więcej byłoby mniej.

Wczoraj było wczoraj. Zmianę widać w tym, co straciło dziś sens: na przykład pytanie, jaką książkę zabierzesz na bezludną wyspę? Jest net, są kindle, sprzęt rok w rok szybszy, nieprzebrane zasoby rosnących baz danych i zgoda na przypadkowość. Pisać z przymrużonym okiem tylko dla wybranych już potrzeby nie ma – są emotikony. Kto ma cierpliwość stać w kolejce po zachwyty, wzruszenie?

Śmiesznie brzmi – nieprawdaż? – wyznanie z listu poety do żony: „Teraz wiem, że w Berlinie za dużo czytałem. Teraz tylko patrzę i patrzę. Cztery godziny z Vermeerem (przyślę Ci karteczkę) tak, że oczy mi wylaziły – (...). A potem, jak wracałem do hotelu widziałem jakby w oświetlonym ekranie – wszystkie szczegóły, kolory, odcienie, złamania światła. Patrzeć aż do zawrotu głowy – to moja metoda” (Z. Herbert, 20/21.12.1986). Przypisu nie będzie.

Jest samotność. Jest miłość. Jest człowiek. Są słowa – przyczółki współodczuwania? Osypujące się wydmy w wietrzny dzień, gdy ślady wędrowców ani na moment nie skrzyżują się?

Czasem trzeba zgłupieć, żeby nie zwariować. Może wszystko jest cytatem, może wszystko się powtarza, lecz pisanie to nadal czynność kojąca mimo wszystko. Taki był i jest „boczny tor” od pierwszego numeru. Nie musisz wierzyć na słowo.

/ dast
ebocznytor.pl





Prawda i fałsz słów

Dwa słowa.

Trzy słowa.

Sześć słów.